NRO 10
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.
Utile Dulci.
PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 19 Marca 1828 Roku,

I.
AXEL.
Powieść z woyny trzydziestoletniéy.
(z dzieł Wanderwelda).
(Dokończenie.)

Tym, którzy znali mieysce schadzki oznaczone przez Axela, iego żądanie musiało wydawać się nadzwyczaynem. Młyn morderstwa położony w dolinie naieżonéy skałami, i od swoiego kształtu nazwanéy doliną przepaścistą, był otoczony czarnemi iodły pomiędzy któremi płynął bystry potok w górach biorący swóy początek. Młyn ten zupełnie był opuszczony od czasu iak młynarz, którego oskarżano w okolicy o wiele zbrodni, zginął tam z ręki własnego syna. Pasterze we dnie tylko odważali się przypędzać trzody na żyzne pastwiska około tego młyna. Skoro się noc zbliżała, wszystko oddalało się z tego okropnego mieysca, na które podług podania gminu, przychodził duch zamordowanego młynarza. Bronisława nawet sama nie była zupełnie wolną od przesądów swoiego czasu; lecz miłość dodawała iéy mocy do pokonania boiaźni, a gdy ostatnie promienie zorzy wieczornéy zgasły na poziomie, wymknęła się ze sali, w któréy iéy oyciec rozmawiał z pułkownikiem, i poszła z magistrem na bohatyrską wycieczkę. Gdy przyszli do ostatnich domów spustoszonego miasteczka, pokazał iéy przewodnik cztery osoby w długich białych płaszczach, które nagle wyszły ze zwalisk i opodal szły za niemi. Bronisława przypomniała sobie obietnicę Axela, że będzie czuwał nad iéy bezpieczeństwem, i nie lękała się tych ludzi, ale gdy przebywszy skały prowadzące na dolinę, usłyszała iak zegar w pobliskiéy wiosce wybił 12 godzinę, zaczęła tracić odwagę i zdawało iéy się, że słyszy turkot kół młyńskich, o które się woda iednostaynie roztrącała, co o téy w godzinie i opuszczonéy budowli, mogło tylko bydź dziełem duchów. Talander, który na widok czterech białych płaszczów już oblał się zimnym potém, potwierdził iéy przeczucie mówiąc, że słyszy doskonale w nocnéy ciszy sam nawet łoskot pytlów. Posłuszny byłem woli moiego dziecięcia, rzekł drżącym gło-

sem; szedłem za iego krokami w téy przerażaiącey samotności; lecz teraz pytam cię się, moia córko, po coś tu przyszła na tę przeklętą dolinę?

— Pożegnać się z moim Axelem, odpowiedziała dziewica. Jest to ostatnia chwila szczęścia, którey mi ieszcze surowość oyca pozwala kosztować.

— Z Axelem! zawołał magister: potrzebaż to było przedemną taić? Nie dałażeś się ty uwieść widmu piekielnemu? Mamy przykłady, że zły duch używał nieprawey namiętności dla zgubienia dusz nayczystszych. Jeżeli ten cudowny kochanek poległ w potyczce, i ieżeli cień iego czeka na ciebie we młynie morderstwa?

Z nagła odgłos rogu przerwał ich rozmowę i odbił się o młyn, którego koła obracały się w istocie z szybkością nadzwyczayną, rozrzucaiąc w kształcie snopy wody, błyszczące iak płaty srebra przy promieniach xiężyca. Słusznego wzrostu mężczyzna wyszedł ze młyna. Spiesznym krokiem dążył do nich. W mgnieniu oka prawie Bronisława była w objęciach Axela.

Chodź nayukochańsza! rzekł chcąc ią uprowadzić z sobą; i tu ieszcze nie możemy bydź zupełnie bezpieczni. Tobie zaś godny magistrze, dodał obracaiąc się do Talandra, ileż iestem winnien, żeś aż tutay towarzyszył twoiéy zacnéy wychowanicy?

Magister szedł za szczęśliwą parą potrząsaiąc głową niespokoyny i zatrwożony.

Wszystko wykonać iak rozkazałem, rzekł Axel do czterech białych, którzy iak martwe posągi przededrzwiami stanęli: koł nie wstrzymywać, dopóki Hrabianka nie będzie w mieyscu bezpiecznem, daycie baczność na okolice.

To powiedziawszy wprowadził Bronisławę do iedynéy izby we młynie, która nieuszkodzoną pozostała; była ona oświeconą łuczywem, przy tém świetle ztrudzony Talander z radością zobaczył stół zastawiony potrawami. Axel z zapałem rozmawiał z swoią ulubioną, a w czasie tym zgłodniały magister zaspokaiał apetyt i czynił różne uwagi nad sposobami przez iakie Axel ułatwił sobie widzenie się z kochanką i nad tém kosztownem przyięciem, nie bardzo zgodnem z prostem odzieniem żołnierza Szwedzkiego w które był przybrany. Myśli iego nasuwały mu co raz więcéy wniosków; iego wyobraźnia ginęła w tysiącu dziwacznych pomysłów; a gdy nakoniec utrudzenie, noc, wiek i dobre wino zamknęły powieki, wszystkie obrazy które przed chwilą przesuwały się w iego myśli, zmieniły się w marzenia; i były dla starego wieszcza nie przebranem źródłem mnóstwa przepowiedzeń. Gdy zegar wybił pierwszą godzinę iuż był w głębokim śnie pogrążony. Axel opuścił rękę swoiéy lubéy i powstał z wolna.

— Musimy rzekł, Bronisławo! pożegnać się, obowiązek mnie wzywa; czas zbliży nas do siebie. Lecz ieden tylko masz środek uniknienia nienawistnego związku, uday chorą i tym sposobem opóźniy twoie zamęźcie. W czasie teraźnieyszym, kilka dni wiek stanowią. Jeźli mnie Bóg pozostawi przy życiu, usłyszysz o mnie, ieżeli zginę, ta myśl żem zginął za dobrą sprawę, twoie żale złagodzi.

Bronisława przyrzekła z płaczem wspierać iego zamiary, i wyszła z młodym woiownikiem do drzwi młyna, przed którym stał dzielny koń czarny. Axel ią ieszcze raz uścisnął, a wskoczywszy na rumaka znikł w dolinie. Bronisława we-

szła do izby w którey ieszcze zasypiał magister. Jego szanowne czoło, na które gdzie niegdzie siwy włos spadał, oświecał płomień drzazg goreiących na kominku: sen iego był niespokoyny, piersi iego podnosiły się z trudnością, a oczy na pół otwarte zdawały się przeglądać państwo nocy. Kilka zdań przerywanych wymknęło się z ust iego: — Daley bracia, chociażby was nieprzyiaciel zniszczył... Walczycie za słowo.... słowo Boskie.... za wolność sumienia.... Ach! sztandar.... patrz.... na nim anioł z rozpostartemi skrzydłami.... Oznaymia zwycięztwo.... To huk muszkietów.... Krew!.... Ileż krwi.... Moi Sasi uciekaią.... Nie, nie, wracaią.... O! mężni Szwedzi.... Stary fanatyk.... uchodzi... lecz zwolna... Jakże na nas patrzy!.... śmierć w iego oczach.... dusze dzieci zamordowanych w Magdeburgu gromadzą się około niego.... Ucieka.... Zwycięztwo, zwycięztwo!.... dobra sprawa tryumfuie!

Tu nasz magister wzgrygnął się i obudził. Spoyrzał pomału w około siebie, a Bronisława blada, zatrwożona i drżąca stała przy nim.

— Ach moie dziecię, rzekł w końcu wzdychaiąc, to był okropny sen. Szczęściem, żem się obudził, stare i osłabione ciało, nie byłoby dłużey zniosło tego widoku. Dowiedziałem się prawda wielu rzeczy; lecz niebo każe dobrze opłacać wiadomości, których nam udziela.

— Cóżeś widział w tym śnie? zapytała się Bronisława.

— Będziemy ieszcze o tém mówić zacna panienko, odpowiedział starzec. Lecz gdzie iest nasz Koniuszy; widziałem go także w moiem marzeniu, lecz w inney odzieży iak dzisiay.

— Axel dopiero co się oddalił, rzekła z westchnieniem Bronisława. Odjechał może na długi czas; bo co chwila spodziewa się walki z nieprzyiacielem.

— Tak iest, w rzeczy samey, blizka potyczka; lecz uspokóy się, mężny Szwed nie zginie. Uyrzysz go kiedyś..... Tu przestał magister tak właśnie iak gdyby iuż za wiele powiedział. — Jdźmy, rzekł moia panno i nie traćmy odwagi. Móy sen objawił mi wiele rzeczy. Nie przyiazna ci gwiazda utraciła swóy wpływ za twoim powrotem do zamku znaydziesz odmienną postać rzeczy. Nie masz się więcey czego obawiać ze strony baron a Grotta; znam iego przeznaczenie. Lecz idźmy, ażeby nas tu dzień nie zaszkoczył. Sen móy trwał długo. To mówiąc wyprowadził dziewicę aż do drzwi młyna. Stały tam cztery osoby w płaszczac h białych, które szły za niemi zdaleka aż do bramy zamku, przy którey z wielkiém ich podziwieniem nie było warty pułku Tiefenbacha. Weszli na dziedziniec bez przeszkody i uyrzeli znów z podziwieniem, że sala przodków była mocno oświecona. Stara guwernatka wybiegą naprzeciwko nim. Bogu dzięki! żeście tutay, rzekła. Szukałą was w całym zamku. Pułk Tiefenbacha odebrał rozkaz ustąpienia, i pułkownik miał odiechać ze świtem. Nasz pan chciał ażeby się odbyły zaręczyny ieszcze tey nocy; lecz nie wiedziano gdzie iesteście obie. Pan Hrabia zaczął iuż mieć podeyrzenie i był bardzo niespokoynym, gdy

ymczasem niespodzianie nadszedł oddział iazdy: byli to Sasi Mościa Panno! Wkrótce okazał się pułkownik Starschedel, iego syn i sześciu żołnierzy z iego pułku. — Zaraz zmieniła się postać rzeczy. Pan Grotta bardzo cieszył się, że nasi officerowie Sascy, szanuiąc prawa gościnności nie wzięli go w niewolę, gdyż iego żołnierze iuż się oddalili, a twóy oyciec tak się obawiał swoich krewnych, że nawet nie śmiał mówić. o małżeństwie. Teraz są wszyscy w wielkiéy sali, sami sobą zaięci. Chodź Bronisławo; młody Starschedel pytał się iuż dwa razy, gdzie iest piękna iego kuzynka. Bronisława weszła do sali; officerowie wszyscy od razu powstali, a maior występuiąc naprzeciw niéy, zdziwiony był widząc na iéy twarzy pomięszanie zamiast przyiemnéy wesołości iaka ią dawniéy ożywiała.

W czasie gdy iey oświadczał ile go smuci tą przemianą, pułkownik wystawiał właścicielowi zamku korzyści zawartego przymierza pomiędzy Saxonią i Szwecyą i szczęśliwe ztąd skutki dla kraiu. Nie mógł tego znieść pułkownik cesarski: wstał i pożegnał obecnych, ozięble ale grzecznie. Nikt go nie zatrzymał a iego ostatnie spoyrzenie z gniewem spotkało biednego Talandra, który właśnie wchodził kiedy baron był u drzwi sali. Magister rzucił na niego okiem politowania; potém wsparłszy się na krześle pięknéy Bronisławy, która z roztargnieniem słuchała powieści i żartów swoiego kuzyna, spoglądał raz na starego pułkownika Saskiego drugi raz na iego syna, młodzieńca rzadkiéy urody i pełnego żywości. Znagła usłyszano tentent koni na dziedzińcu; magister zbliżywszy się do okna zawołał głosem wieszczym: Pułkownik Grotta oddala się z Zamku i to na zawsze, iuż go więcéy nie zobaczemy, równie iak wielu innych dziś iescze czerstwych i zdrowych,

Co mówisz Talandrze? zapytał się strwożony Hr. Starschedel, wierząc zupełnie przepowiedniom starego Kapelana.

Wszyscy przytomni zdięci iakiemś taiemném pomięszaniem wstali od razu, rozmowa ustała, gdyż nikt wówczas nie był wolny od wyobrażeń zabobonnych powszechnie panuiących w Niemczech. — Śpiew skowronka witaiącego wschód iutrzenki był hasłem rozłączenia się. Żołnierze iuż stali na koniach na dziedzińcu, pułkownik ścisnął ostatni raz za rękę Hrabiego, a maior ośmielony tą okolicznością, wyznawał Bronisławie miłość swoię kiedy Talander usiadł pomiędzy niemi. — Blizkim iesteś uroczystéy chwili młodzieńcze rzekł tonem oycowskim, teraz nie czas zaymować się myślami światowemi. Jako chrześcianin powinieneś myśleć o swoiéy ostatniey godzinie, może ona iest bliższą iak mniemasz. Nie ubiegay się o wieniec mirtowy; iego zieloność i wstążki zmieniłyby się może dla ciebie w żałobę i cyprysy; może nie zadługo przyniesie ci anioł koronę męczeńską.

Maior przestraszony wpatrywał się nieiaki czas w proroka, który z wniesionemi rękami, z oczyma obróconemi na

niebu zdawał się powtarzać słowa podawane sobie przez duchy nadpowietrzne; potém ścisnął mu rękę z rozczuleniem, a pocałowawszy po bratersku w czoło piękną Bronisławę, wsiadł na konia dla połączenia się z towarzyszami. Most zwodzony podniesiono, a stary zamek opuszczony przez wzzystkich gości, stał się znów mieyscem samotném i cichem.

Rozdział szósty.

Stary Hrabia Starschedel siedząc przy kominku, słuchał piękney Bronisławy czytaiącéy mu biblią tłómaczenia Marcina Lutra. Czoło starca zasępiły troski.— Posiadłości iego wprawdzie nie były iuž zaięte przez woyska Cesarskie; lecž pola były spustoszone, składy zbożowe ogołocone; dzierżawcy oczekiwali od niego wsparcia koniecznego, a kapitał 50,000 talarów który umieścił w Magdeburgu, zginął w pożarze tego miasta. Na domiar niespokoyności, rozeszła się pogłoska, že Sasi w pewnéy potyczce zupełnie zostali pobici. W takiém położeniu, szukał starzec pociechy w słowie Bożém; gorliwie słuchał swéy córki: a gdy Bronisława wymówiła słowa Syracha: »Któž kiedy był opuszczonym ilekroć przestrzegał boiaźni Boga? Kto kiedy utracił nadzieię ieželi wezwał święte imię Jego?" nachylił z upokorzeniem głowę i wzniósł oczy ku niebu.

Bronisława czytała daléy:

»Ponieważ Pan iest miłosierny, odpuszcza nam nasze grzechy i wspiera nas w naszych dolegliwościach."

— Tak iest, Pan nas wspiera w naszych dolegliwościach, zawołał z uniesieniem Talander, który wszedł do sali maiąc w ręku list rozpieczętowany: — Szwedzi i Sasi stoczyli walkę pod Lipskiem ze strasznym Tyllim; odnieśli zwycięztwo, a słowo boże iest znów wolném w Saxonii. Oto potwierdzenie téy wiadomości, nadesłał mi go dawny móy przyiaciel z Halli: 7 Września anni currentis, pisze mi, 65,000 ludzi walczyło na równinach Lipska. Uważano za szczęśliwą wróżbę, że biały gołąb usiadł w chwili potyczki na sztandarze Saskim, i przeleciał po nad całém naszém woyskiem. Ogień działowy rozpoczął się w samo południe, Szwedzi przemogli z razu, lecz Tylli rzucił się na Sasów z całą siłą, złamał ich szyki, zabrał działa i obrócił ie przeciw sprzymierzonym. Kilka pułków Saskich wytrzymało iednak ten napad aż do przybycia Szwedów; natenczas Tylli musiał się cofnąć i o mało nie zginął od kuli z pistoletu iednego z Rittmeistrów. — Znaleziono przeszło 7,600 trupów Cesarskich na placu bitwy. Zdobycz związkowych, składa się z 26 armat, stu chorągwi, sztandarów i mnóstwa rzeczy kosztownych. Wzięcie Lipska nastąpiło po tém chlubném zwycięztwie. Ze strony cesarskich Xiąžę Holsztyński dostał się w niewolę i umarł z ran odniesionych; a między temi którzy polegli na mieyscu walki, liczą Jenerałów Schaumburga i Erwitta, tudzież Pułkowników: Plankhart, Baumgaertner i Grotta.

Starschedel założył ręce i westchnął, a Bronisława poświęciła kilka łez pamięci nieszczęśliwego Pułkownika.— Co do Sasów, mówił daléy Talander przytłumionym głosem, utracili Jenerała Bindhof, Pułkownika Loeser, obudwóch Starschedelów.......

— Wielki Bože! naszych pokrewnych! zawołała z płaczem dziewica; a stary Hrabia podniósłszy się powoli z krzesła,

dał znak swoiéy córce, aby mu przyniosła kałamarz, udał się z nią do sali przodków i tam na drzewie genealogiczném położył krzyż zaszczytny na tarczach dwóch zacnych swoich krewnych, a tym czasem łza cicha spłynęła po zoranych wiekiem licach.

Talander, który im towarzyszył z listem w ręku, daléy czytał: Pułkownik Starschedel poległ na czele swoich karabinierów, idąc na odsiecz Tillemu. — W tém zamięszaniu sztandar Saski dostał się w ręce nieprzyiacioł. Starszy wachmistrz Starschedel i młody ieden officer ze starożytnéy familii Szwedzkiéy, postanowili albo zetrzeć tę zniewagę, albo iéy nieprzeżyć. Rzucili się w zastępy cesarskie gdzie młody Sas poległ, lecz Szwedzi otrzymali sztandar. Ten officer, który się nazywa Hrabia Guldenloewe, dokazywał cudów waleczności, i trzy razy dowodził pułkiem Kurwilla przeciw nieprzyiacielowi po wzięciu Pułkownika w niewolę, i Król zaraz na placu bitwy mianował go Pułkowniklem, upoważniaiąc go do noszenia w swoim herbie wyobrażenie gołębia, który był siadł na chorągwi Saskiéy.....

— Co słyszę? zawołał w téy chwili stary Hrabia przybliżaiąc się do okna.

— Szwedzi! Szwedzi! krzyknęli z radości lennicy iego, a Bronisława rozczulona wyszła z swym oycem przed zamek. Uyrzeli zbliżaiących się przy odgłosie muzyki woiowników Gustawa, na dzielnych rumakach i okrytych świetną zbroią; na czele ich był Pułkownik, młody rycerz przybrany bogato, przed którym iechał koniuszy w liberyi któréy herb przedstawiał lwa złotego na polu błękitném, niósł sztandar Saski.

— To iest bez wątpienia pułkownik Guldenloewe, mówił Talander przypatruiąc się chorągwi, oto sztandar, który ocalił, to on poznaię herb iego rodzinny.

— Boże, to Axel! zawołała Bronisława, i upadła w ręce Talandra. — Ocuciła się przecież z tego omdlenia w objęciach Axela, który ią czule przyciskał do swoiego serca.

Tyś mnie tylko kochała szanowna przyiaciółko, zawołał; całe moie życie będzie poświęcone na okazanie ci mego przywiązania. A ty oycze przebaczysz mi, rzekł do Hrabiego, podaiąc mu rękę.

Stary Hrabia rzucił się z łzami w oczach, w iego objęcia, i połączył rękę Hrabiego z ręką swoiéy córki. Talander zwróciwszy oczy ku niebu, błogosławił ich związek, i dziękował Bogu za ziszczenie się iego przepowiedni.

II.

ROIER COLLARD.

Roier-Collard Prezés teraźnieyszéy francuzkiéy Izby deputowanych, urodził się r. 1763 ma zatem teraz 65 lat. Ród iego iest dawny i szanowny, roku 1789 był adwokatem przy parlamencie Paryskim. Wyznawał on ówczesne zasady z pewnem umiarkowaniem i został członkiem pierwszéy rady paryzkiéy. W latach 1793, i 1794, uniknął szczęśliwie gilotyny, a roku 1797. mianowano go reprezentantem w radzie 500. z departamentu Marny. Sprze-

ciwiał on się usilnie przysiędze, któréy wymagano od xięży i wymownie stawał w obronie za deportowanemi. To właśnie ściągnęło na niego niełaskę panuiącego w ówczas stronnictwa, a we trzy miesiące po wstąpieniu iego do rady, uznano wybór iego za nieważny. Następnie został członkiem rady, ktorą miał we Francyi późnieyszy Król Ludwik XVIII, i do któréy należeli także margrabia Clermont Gallerande, Montesquieu i Becquey. Rada ta rozwiązała się po odieździe Ludwika do Anglii. W tenczas także usunął się Roier Collard z widowni życia publicznego i do roku 1811 oddawał się cały umieiętnościom. W tym to roku został profesorem historyi filozofii przy uniwersytecie Paryzkim i zarazem Dziekanem Wydziału filozoficznego. W ciągu dwóch lat zawodu nauczycielskiego rozwinął się oświecony umysł iego, a głęboko pomyślany wykład iego ukształcił wielu znakomitych uczniów. Za powrotem Burbonów r. 1814, otrzymał urząd Jeneralnego Dyrektora handlu xięgarskiego, a wkrótce potém został Radcą Stanu i Kawalerem Legii Honorowéy. Po przybyciu Napoleona z Elby złożył Roier Collard wszystkie publiczne urzędy i poprzestał na tytule professora uniwersytetu i dziekana wydziału filozoficznego. Po drugiéy restauracyi r. 1815 wezwany do rady stanu, obiął urząd Prezesa Kommissyi Publicznego Oświecenia. Urzędowanie iego odznaczyło się wielkiemi i istotnemi ulepszeniami, szczególniéy zaś opieką iakiéy udzielał prześladowanym w ówczesnéy epoce pełnéy ducha stronniczego. Szkoły normalne wiele mu winny. Jako deputowany z departamentu Marny, zasiadał w Izbie, którą zwano ultrarojalistoską i głosował z mnieyszością deputowanych. W roku 1816 rozdawał nagrody po raz pierwszy i w mowie w ówczas powiedzianéy oddał pochwałę uniwersytetowi, że omylił dumę Napoleona który chciał go użyć za swoie narzędzie. Po rozwiązaniu izby, mianował go Król Prezesem wyborców w Chalons. Wybrany znowu na reprezentanta, głosował w nowéy umiarkowanéy Izbie z większością. Dnia 11 Listopada mianowany był Vice Prezesem Izby. Na Seymie roku 1817 i 1818 znaydował się między wybranymi kandydatami na godność Prezesa Izby, roku 1819 przestał kierować Instrukcyą publiczną; mówiono, że z własnéy woli podał w tenczas o dymissyę. Minister Villele zabronił mu przez cały ciąg swego urzędowania, wykładu historyi filozofii. W Listopadzie r. z. przyięto go uroczyście na członka akademii francuzkiéy. Od la 13 był bez przerwy członkiem Izby deputowanych. Wymowa iego zasadza się szczególniey na głębokości mysli, iasności rozumu i szlachetnéy otwartości iego czystego charakteru. Pewien pisarz francuzki nazywa go *Vir probus* całéy Francyi.

III.
POEZYE
Stanisława Jaszowskiego.

Burza serca.

Ach! iaka cichość rozlana w około,
Ani się listek nie ruszy na drzewie,
Ptaszęta nawet ustały w swym śpiewie,
Tylko ta góra gniewne marszczy czoło.

Nie wierz téy ciszy, wkrótce runą gromy,
Chmury zakryią widokrąg modrawy,
A błyskawice śród krętéy zabawy,
Ogniem powietrzne napełnią atomy.

Oto iuż wicher rwie się od północy,
Silny i dziki iak miłość w poecie, (cie,
Z chmurami igra, piasek w chmury mie-
Druzgocząc drzewa, żartuie z ich mocy.

Czyliż sądzicie, że duch móy spokoyny,
Kiedy się z żalu w otrętwiałość nurza,
Nie, w głębi iego i wtedy wre burza,
Wtedym ofiarą krwawéy w sercu woyny.

Burza w zimie roku 1827.

Wiatr mroźny biie w okna, śnieg nawałą miecie,
Zimno krew ścina lodem, iak ścięło rzek płyny,
Jedynie tylko listki wytrwałéy sośniny
Mróz nie powarzył, dotąd zielone iak w lecie.

I z mego serca zima życia nie oziębi,
Wulkany namiętności kipią w niém upałem,
A lubo dosyć w życiu przez nie ucierpiałem,
Iskrę pierwotnych cierpień chowam w iego głębi.

Póydźcie niech was uściskam przyiaciele wierni,
Lubo umieraiący czuię żar w mém łonie,
Żar, którego podobność i grób nie pochłonie.
Jest to kwiat buiaiący pośród życia cierni.

W uścisku waszym pragnę zgasić zapał wrzący,
Potém niech sobie do mnie nikt z was praw nie
Póydź i ciebie uściskać chcę umieraiący, (rości;
I ciebie chcę uściskać w zakładzie litości.

A n i o ł e k.

Piękna iak motylek wiosny,
Jak motylek wiosny hoża,
Przyiemna iak wonna róża,
Goniła żywot radosny.

W gronie swoich przyiaciółek,
Wszystkie wdziękiem celowała
I z aniołkami igrała,
I sama tak iak aniołek.

Chciałbym, widząc wdzięków tyle,
Które w koło siebie roni,
Zostać aniołkiem na chwilę,
I choć raz zbliżyć się do niéy.

Moc miłości.

Choćby los na Lapońskie wyrzucił mię skały,
U podnóża Szpicbergów myślący o tobie,
Góry śnieżyste wiosną Mantui ozdobię,
Południowéy miłości ogniem rozgorzały.

Raz tylko spoyrzyy na mnie łaskawie, raz tylko,
A przeleię moiego ducha w twoię duszę,
A łzy żalu na wieki w oczach mych osuszę,
I o czas walczyć będę z każdą życia chwilką.

Kiedy niebianką cała wydaie cię postać,
Gdy świat lepszy do ciebie prawo sobie rości,
I mnie podnieś ku sobie, zrób godnym miłości;
Lecz gdy iesteś ziemianką, nie chciéy bóstwem
zostać.